№ 45—46. WARSZAWA, 12 LISTOPADA 1922 R. ROK IX.

SIEW

DAWNIEJ: „NASZA DRUŻYNA"

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

TYGODNIK

OŚWIATOWY, SPOŁECZNY I ROLNICZY — ILUSTROWANY.

Adres: Warszawa, ul. Tamka 1. Konto czekowe P. K. O. Nr 3510.

Przedpłata wynosi: na IV kwartał 1000 mk. — Numer pojedyńczy 150 mk.

Regulamin znaczka Związku Młodzieży Wiejskiej.

1. Znaczek członkowski Związku Młodzieży Wiejskiej wykonany jest z metalu.



Pomieszczony rysunek wyobraża znaczek w wielkości naturalnej.

2. Członkowie nabywają znaczek po cenie minimalnej ogłoszonej w „Siewie".

3. Nosić znaczek Z. M. W. mogą tylko członkowie Z. M. W. którzy:

a) należą do Koła Młodz. Wiejs. lub Koła ucz. się Mł. W. przynajmniej od roku;

b) opłacają regularnie składki członkowskie, przewidziane regulaminem ogólnymi uchwałą poszczególnego Koła Mł. Wiejs., lub Koła ucz. się Mł. W.;

c) biorą stale czynny udział w pracach Koła Mł. W. lub Koła ucz. się Mł. Wiejs.

4. Członkowi Koła Mł. W. lub Koła Ucz. się Mł. Wiejsk. ustępującemu zeń dobrowolnie, który chce nadal nosić znaczek Z. M. W. — prawa na noszenie udziela Zarząd Koła Mł. W. lub Koła uczącej się Mł. Wiejskiej.

5. Zarząd Koła Mł. W. lub Koła uczącej się Mł. W. może obecnego członka Koła pozbawić prawa noszenia znaczka, jeżeli popełni czyn, za który zostaje usunięty z Koła Mł. W.

6. Byłego członka Koła Mł. W. lub Koła ucz. się Mł. W. Zarząd pozbawia prawa noszenia znaczka Z. M. W. — jeżeli ten działa świadomie na szkodę organizacji, lub popełni czyn, uwłaczający godności ludzkiej.

7. Jeżeli obecny czy były członek Koła Mł. W. lub Koła ucz. się Mł. W. na wezwanie Zarządu oddaje znaczek — otrzymuje pieniądze w sumie poprzednio za znaczek wpłaconej.

8. Koło prowadzi dokładny wykaz członków byłych i obecnych, uprawnionych do noszenia znaczka Zw. Mł. Wiejskiej.

9. Członek Koła Mł. W. lub Koła ucz. się Mł. Wiejs. otrzymując znaczek Z. M. W. wpisuje na swej kartce w II-ej księdze członków (patrz książkę: „Jak prowadzić pracę w Kole Mł.

Wiejs." str. 38 wyd. III.) następujące zobowiązanie:

„otrzymawszy w dn. . . . miesiąca . . . . . roku . . . . znaczek Z. M. W. zobowiązuję się w razie żądania Zarządu Koła—stosownie do punktów 5, 6 i 20 znanego mi Regulaminu znaczka Z. M. W. posiadany znaczek natychmiast zwrócić".

10. Legitymacją, uprawniającą członka Koła Mł. Wiejs. lub Koła ucz. się Mł. W. do noszenia znaczka Z. M. W. jest legitymacja członkowska, na której Zarząd Koła dopisuje:

„Uprawniony (a) do noszenia znaczka Z. M. W."

11. Członkowi ustępującemu Zarząd Koła Mł. W. lub Koła ucz. się Mł. W. wydaje zaświadczenie na prawo noszenia znaczka Z. W. M. treści następującej:

„kol. . . . . były członek Koła Mł. Wiejs. (Koła ucz. się Mł. W.) w . . . . gm. . . . . pow. . . . . . uprawniony jest do noszenia znaczka Zw. Mł. W."

12. Członkowie Zarządów Okręgowego, Wojewódzkiego, Głównego i instruktorzy Zw. Mł. W. mają prawo noszenia znaczka Z. M. W. z chwilą rozpoczęcia pracy w organizacji.

13. Członek Zarządu Okręgowego, Wojewódzkiego, Głównego i instruktor Z. M. W. ustępujący z organizacji może otrzymać prawo noszenia nadal znaczka Z. M. W. za zgodą Zarządu Głównego Z. M. W.

14. Zarząd Główny Z. M. W. może obecnego i byłego członka Zarządu Okręgowego, Wojewódzkiego, Głównego i instruktora Z. M. W. pozbawić prawa noszenia znaczka Z. M. W., jeśli ten działa świadomie na szkodę organizacji lub popełni czyn, uwłaczający godności ludzkiej.

15. Zarząd Główny Zw. Mł. W. ustępującemu członkowi Zarządu Okręgowego, Wojewódzkiego, Głównego i instruktorowi, zezwalając na noszenie znaczka Z. M. W. — wydaje następujące zaświadczenie.

„kol. . . . . uprawniony (a) jest do noszenia znaczka Z. M.W.".

16. Członek Zarządu Okręgowego, Wojewódzkiego, Głównego i instruktor Z. M. W. otrzymując znaczek Z. M. W., podpisuje następujące zobowiązanie:

„Zobowiązuję się, stosownie do brzmienia p. 14 znanego mi „Regulaminu Znaczka Z. M. W." na każde żądanie Zarządu Głównego Z. M. W. — znaczek zwrócić".

17. Nabywać znaczek Z. M. W. mogą członkowie Kół. Mł. Wiejs., Kół. ucz. się Mł. Wiejs. — tylko za pośrednictwem Zarządu Koła.

18. Zarządy Kół. Mł. W., członkowie Zarządów: Okręgowego, Wojewódzkiego, Głównego i instruktorzy Z. M. W. — otrzymują znaczki Z. M. W. z Centralnego, Wojewódzkiego, czy Okręgowego Zw. Mł. W.

19. Otrzymywać znaczki Z. M. W. dla swych członków z Centralnego, Wojewódzkiego czy Okręgowego Zw. Mł. W. — może tylko Zarząd Koła, które:

a) złożyło deklarację przynależności do Zw. Mł. Wiejs.

b) opłaca regularnie składki członkowskie;

c) składa we właściwym czasie sprawozdania ze swej działalności;

d) prenumeruje „Siew" w ilości egzemplarzy wyznaczonej przez doroczne Zjazdy delegatów Kół Mł.;

e) wypełnia uchwały dorocznych Zjazdów deleg. Zw. Mł.

20. Jeżeli Koło Młodz. Wiejs. lub Koło ucz. się Mł. W. — jako całość za działalność niezgodną z regulaminem zostaje wyłączone ze Związku — wówczas wszyscy członkowie danego Koła automatycznie stają się pozbawieni prawa noszenia znaczka Z. M. W. i Zarząd Koła wszystkie znaczki członków zwraca, skąd otrzymał.

21. Zarząd Koła Mł. W. lub Koła ucz. się Mł. Wiejs., który nabywa dla swych członków znaczki Zw. Mł. W. — podpisuje następujące zobowiązanie:

„Zarząd Koła Mł. Wiejs. (Koła ucz. się Mł. Wiejs.) w . . . . gm. . . . . . . pow. . . . . zobowiązuje się wydawać znaczki Z. M. W. członkom Koła zgodnie z regulaminem i w razie okoliczności przewidzianych w punkcie

20 „Regulaminu znaczka Z. M. W.“ — wszystkie znaczki członków zwrócić.“

PRZYPISEK REDAKCJI: Znaczek można już nabywać w Centralnym Związku Młodzieży Wiejskiej po cenie 1000 marek za sztukę. Koła Młodzieży, chcące nabyć znaczki dla swych członków, nadsyłać winny zamówienia wraz z pieniądzmi.

Stronnictwa polityczne.

Życie nowoczesnych państw jest ściśle związane z działalnością partji politycznych. Związek ten zachodzi we wszystkich państwach bez względu na ustrój republikański czy monarchiczny. Obywatele, którzy płacą podatki, bronią kraju od nieprzyjaciół i przez wytrwałą pracę wyrokują o rozwoju państwa, domagają się rządów albo przynajmniej wpływu na rządy. W tym celu organizują się w stronnictwa polityczne na podłożu wspólnych interesów lub wspólnych poglądów na najważniejsze zagadnienia państwowe. Powstaje w ten sposób partja polityczna, to jest gromada ludzi o wspólnym programie politycznym, który dotyczy celów i zadań państwa.

Istotą więc partji politycznej jest program, czyli zestawienie wspólnych dążeń i celów ludzi skupionych w stronnictwie. Dlatego np. anarchiści nie stanowią partji politycznej, bo oni wogóle nie uznają instytucji państwa.

W programach partyjnych przejawiają się trzy zasadnicze kierunki: 1) Radykalizm. Nazwa ta pochodzi od wyrazu łacińskiego radix, co znaczy korzeń, ponieważ partje radykalne zwracają się gwałtownie przeciw istniejącym urządzeniom, chcąc budować nowy ustrój od fundamentów. Cechuje ich więc ostra krytyka i pierwiastek burzenia, a mało zwykle liczą się z warunkami życia, wskutek czego partje radykalne nie mogły się długo nigdzie utrzymać przy władzy.

2) Liberalizm — głosi hasła wolności, swobody myśli i przekonań. Dąży do naprawy stosunków drogą stopniowych reform i liczy się z warunkami życia, dlatego najdłużej może utrzymać się przy władzy. Partje liberalne występują ostro przeciwko wszelkim przywilejom.

3) Konserwatyzm — od łacińskiego conservo-zachowuję, bo dąży do zachowania porządku istniejącego. Cechuje go zimna rozwaga i cześć dla przeszłości, którą konserwatyści zwykle chcą utrzymać, interesując się głównie tem co jest, a nie ten, co być powinno.

Zasadniczą cechą każdej partji jest dążenie do władzy. Każda bowiem partja mniejsza czy większa dąży do panowania, aby wprowadzić program i na swój sposób „uszczęśliwić“ obywateli. Pod tym względem niemiecki uczony Jellinek dzieli partje również na trzy grupy: 1) te, które panowały—są one reakcyjne, to zn. tęsknią za tem, co było, 2) które panują — chcąc się utrzymać przy władzy, mają charakter umiarkowany, 3) które dopiero będą panowały — są postępowe i radykalne.

Partje polityczne zabierają głos nietylko w sprawach państwowych, ale również w różnych kwestjach społecznych. Zagadnienia oświaty i wychowania obywatelskiego, sprawa tolerancji różnych wyznań i t. p. rzeczy mogą być przedmiotem programu partyjnego. Czasem ambicje kilku jednostek wystarczą na to, aby powstała osobna partja. Na tem tle powstają w różnych krajach np. w Niemczech, w Polsce bardzo liczne partje t. zw. „kanapowe“ t. zn., że członkowie jednej partji zmieszczą się na kanapie. Wówczas oczywiście dzieje się niedobrze, bo „co za dużo, to niezdrowo“.

Organizacja partyjna najlepiej rozwinęła się w Ameryce. Wolność obywatelska i uświadomienie obywatelskie przyczyniły się do tego. Niema tam takiego rozproszkowania politycznego, jakie spotyka się w Europie. Zasadniczo są dwie wielkie partje: demokratów i republikanów. Nazwy te nic nie mówią, a partje nie mają stałych programów lecz walczą w imię jakichś chwilowych zagadnień i zmiennych haseł. W ten sposób te dwa wielkie stronnictwa decy-

dują o polityce Ameryki przez cały czas.

Organizacja partyjna jest tam jawna i tajna. Do jawnej należy wiec członków, którzy wybierają kandydatów na posłów i na różne zjazdy partyjne oraz Komitet wykonanczy— to jest zarząd, który urzęduje stale, załatwia agendy partji, śledzi za rozwojem polityki i t. p.

Jako tajny organ jest Kółko polityków „ring“ z przywódcą na czele. Ta tajna organizacja odgrywa większe znaczenie, niż jawna, bo z ukrycia kieruje życiem politycznem. Przywódca musi być śmiały, rzutki, niecofający się przed niczem.

Niesłusznem także jest zapatrywanie rozpowszechnione u nas, że partje polityczne są szkodliwe i należy unikać życia partyjnego. Tymczasem jest przeciwnie. Partja każda ma cele bezpośrednio obchodzące każdego obywatela, a chcąc je poznać i mieć wpływ na życie polityczne, trzeba koniecznie do jakiejś partji należeć. Inna rzecz, że w życiu partji są niepotrzebne nadużycia jak np. nieustanne wymyślania na przeciwników, wygórowane ambicje wielu działaczy partyjnych i nadmierna chęć panowania — to są niestety objawy towarzyszące życiu politycznemu na całym świecie. Zapobiec temu można przez wyrobienie polityczne, czyli kulturę polityczną, polegającą na uszanowaniu przekonań drugiego, jeżeli tylko one są uczciwe i oparte na pewnych podstawach. Dać możność ścierania się poglądów w drodze spokojnej i poważnej dyskusji, przejętej troską o dobro publiczne, ale nie drogą krzyków lub bojówek z pałkami, bo to nie jest godne światłego obywatela. Młodzież może się zapoznawać z działalnością stronnictw, jednak powinna stać zdala od walki partyjnej.

B. Babski.

NIECH SIĘ STANIE SPRAWIEDLIWOŚĆ!

Równość to wielkie hasło rewolucyjne, to głęboka zasada ewangeliczna, którą gdyby była i mogła być urzeczywistnioną, sprowadziłaby raj Boży na ziemię.

Gdy religje głoszą, że wszyscy w obliczu Boga są równi, świat głosi równość w obliczu prawa.

K. Srokowski.

STANISŁAW GIBESS.

POGADANKI PRZYRODNICZE.

I.

BARWY W PRZYRODZIE.

Niedawno gawędziliśmy o muzyce w przyrodzie, dziś popatrzmy się dokoła i zobaczmy, jakie wrażenie robi na nas otoczenie. Co zobaczymy naszemi oczami, jakiego doznamy uczucia, czy przyjemnego, czy też nie?

Otóż rzadko kiedy zwracacie uwagę na otoczenie, chyba że na coś niezwykłego, a przecież codziennie przechodzicie około czegoś pięknego, barwnego, co dać może waszym oczom miłą rozrywkę, ukojenie. Jednak przechodzicie obok. Nie umiecie patrzeć.

Szarą, monotonną w barwie jest ulica miasta, a jak różnie wygląda zależnie od pory roku, ba nawet dnia. Smieje się weseło, błyszczy w potokach słonecznego blasku, świeżo obmyta ciepłym deszczykiem na wiosnę. Zmęczona, zakurzona, bezbarwna, cicha — ledwie dyszy w upalne letnie dni. Smętna, szara, zapłakana — jesienią, to znowu skrząca miljonami zimnych błysków, rażąca bielą śniegu— w zimie.

Jakże odmiennie, o wiele barwniej przedstawia się ogród, pole, las!

Jak ciągnie nas na wiosnę cudna, miękka, łagodna zieleń krzewów, drzew lub szmargdowej łąki. Później ciemnieje, staje się ostrą; już nie łagodzi twego wzroku.

A jak cudownie błyszczy wszystko w słońcu, swieżo obmyte deszczem z ziemskiego kurzu!

A czyście widzieli kiedy łąkę kwietną lub połoninę górską?

To najcudniejsze kobierce świata, pełno tam barw rozrzuconych plamami, to znów zmięszanych razem, a nigdy nie kłócą się ze sobą. Natura dziwnie umie układać barwy obok siebie, nie znosi krzykliwości i nieharmonji.

A las, lub park, jesienią zwłaszcza, to istna powódź barw, gorących, jaskrawych, a tak harmonijnych, chociaż tu nieraz umieszcia natura obok siebie barwy silne, bez łagodnych przejść tonów i cieni.

A woda, obłoki — zależnie jedne od drugich, od natężenia światła, to mienią się różnemi kolorami, to znowu budzą grozę swą posępnością.

Idźcie kiedy rano popatrzeć na wschód słońca, postarajcie się zapamiętać te wszystkie zmiany, natężenia barw i światła, a pewnie okaże się to zbyt trudnem. Będzie ich powódź cała, szybka ogromnie w zmianie.

Stokroć piękniejsze, o wiele barwniejsze i silniejsze w kolorach są zachody słońca. Zwłaszcza gra barw na śniegu i w górach jest tak silną, że trudno wprost sobie wyobrazić. Takich raptownych przejść z jednej barwy do drugiej nigdy nie widziałem.

Patrzcie, przed wami wystrojony, wyelegantowany, pyszni się wspaniały park. Na tle zieleni rozsiadły się, ręką ogrodnika umieszczone tłumnie kwiaty. Nęcą oko świeżością wielką, rozmaitością barw. Każdy z nich inny, jeżeli nie postacią, kolorem, to chociaż odcieniem; przeważają kolory subtelne, mniej tu jaskrawych, gorących, zdala bijących w oczy, chociaż i tych nie brak.

A oto inny obrazek. Dopiero porzuciłeś gościnny, miły chłód lasu; — przed tobą cudna połonina górska; — oczy mróżysz przed tą nagłą powodzią barw, zalaną potokami słońca.

I tu na ogólnem tle jasno-zielonem jedwabistej trawy rozsiadły się olbrzymiemi plamami kwiaty dzikie, silne w barwie, jaskrawsze, choć skromniejsze w swej szacie zewnętrznej. Przeważają barwy liljowe, niebieskie, żółte, rzadziej czerwone i wszelkie możliwe odcienie tych barw. Tworzą jakiś dziwny rysunek, pełen harmonji, światła i barw. Mieni się wam w oczach, a jednak jakieś wewnętrzne uczucie piękna przykuwa wasz wzrok i każe podziwiać.

A wreszcie, czy obserwowaliście kiedy różne zjawiska naturalne lub sztuczne?

Piękną jest siedmiobarwna tęcza, tak często widoczna na niebie po burzy, a przecież to tylko promienie słońca łamią się w drobnych kropelkach deszczu w oddali, rozszczepiają się na oddzielne barwy i oto powstaje cudne zjawisko. Można wywołać je sztucznie. Nieraz tworzy się pod stawidłem lub kołem młyna wodnego.

A błyskawica — mimo swej grozy— czyż nie jest piękną?

Straszną rzeczą i wielką klęską jest pożar, a jednak czasami daje barwne i piękne zjawisko, zawsze smutne.

Dotąd to wszystko dzień; potoki słonecznego światła uwydatniaja i sieją barwy dokoła.

A obaczmy noc!

Ciemna to pani, lecz i tu barw nie brak. Prawda, nie są tak piękne, żywe, jaskrawe; są więcej ponure, częściej niemiłe, martwe; brak im życia.

Mimo to cudne. Widne noce, pełne tajemnicy, są równie miłe dla naszego oka, równie pociągają go swym urokiem.

Obserwujcie więc wszędzie i zawsze tą barwność natury, podzielcie się swemi spostrzeżeniami między sobą, a może i z nami. Będziecie mieli możność rozmawiać długo — o rzeczach bardzo pięknych...

II.

PIĘKNO W NATURZE.

Wiele pięknych rzeczy widzisz dokoła, stworzonych rękami ludzkiemi. Jak często podziwiasz je, zachwycasz się niemi.

Są to tylko dzieła rąk ludzkich, myśli ludzkich, rzeczywiście piękne i cudne, a przecież sztuczne.

Ale, ty młodzieży wiejska, masz zawsze, o każdej porze dnia i nocy, dokoła siebie takie cuda, takie piękno w przyrodzie, jakiego ludzie nie są w stanie odtworzyć, chyba naśladować lub utrwalić na rysunku, obrazie, w rzeźbie, w muzyce. Nawet i wtedy nie będzie to wierną kopją natury. Natura tworzy dzieła cudowne — piękne skończenie, do szczegółów. Często obok takich pięknych rzeczy przechodzisz i uwagi nie zwracasz.

Otóż może opiszę wam kilka obrazków z własnego życia, może to zachęci was do szukania tego piękna w przyrodzie, tego ukojenia dla waszych nerwów, spokoju dla duszy, zadowolenia dla zmysłów.

Boć przecie te zmysły, odbierając wrażenia miłe, dobre, przenoszą je do

waszej duszy, i tam powstaje obraz dający wam zadowolenie, uczucie piękna, dobra, spokoju. Przekonacie się przy tej sposobności, jak różnie wygląda nasza Ojczyzna, jak jest piękną, jak ją miłować należy.

Może zacznę od części Polski najpiękniejszej, od Karpat, od Tatr, to jest od naszych gór. Pierwszy raz zobaczyłem Karpaty, jadąc koleją ze Lwowa do Skolego. Już za Lwowem niewielkie pagórki urozmaicają drogę, a za Stryjem szybko rosną, hen gdzieś pod niebiosa. Już oko, patrząc przed siebie, nie ma rozległego widoku, obszernego horyzontu. Znikła równina, wioski, wolna przestrzeń. Przed nami co chwila wyrastają nowe garby ziemi, nowe wały z nowemi szczytami, coraz to wyższe. Zbocza pokryte ciemnym lasem. W dolinach szemrzą strumienie i rzeczki. Wysoko zadzierasz głowę, aby ujrzeć szczyt, na tle kawałka nieba. Masz wrażenie, że jakieś olbrzymy zagrodziły ci drogę i groźnie wstrzymują dalsze twe kroki. Kto wie, może skarbów ukrytych, tajemnicy jakiejś strzegą zazdrośnie.

Lecz oto za ciasno ci w dolinie. Zapragnąłeś szerszego widoku, chcesz zrzucić z bark ten coraz to silniej przygniatający cię ku ziemi ciężar gór, pragniesz wywyższyć się ponad nie, wyrwać im tą tak pilnie strzeżoną tajemnicę. I oto, nie bacząc na wielki trud, pniesz się ku górze, poprzez lasy, zwaliska skał, potoki, wdzierasz się hen, ku szczytom. Zniknęły mroczne lasy; z trudem przeszedłeś pas gęstych karłowatych krzewów, stąpasz teraz po miękkim, puszystym kobiercu cudownej barwnej łąki. Zbocze łagodniej wznosi się ku górze, oko ogarnia spory kęs ziemi, a szczyt tuż — tuż. Zda się, rękę wyciągniesz, a chwycisz za czób.

Gdzieś z boku z strasznym szumem i hukiem wybiegła czarna chmura, chłostana niemiłosiernie wichrem. Zniknęło słońce, — zniknęły szczyty, otulone ciemnym jej całunem. Już nad twą głową kłębi się, przewala rozdzierana pręgami błyskawic, czarna chmura. Pod nogami zamroczone, skryte przed światłem doliny.

Po chwili nawet otoczenia najbliższego rozeznać nie możesz. Te chmury, te obłoki, do których zwykle tak daleko, teraz zniżają się ku tobie coraz to bliżej. Otulają cię mokrą płachtą, senną, i smutek targa twą duszą.

Ale oto cierpienia twe nagrodzone stokrotnie! Patrz! chmury zniżyły się poniżej stóp twoich, zakryły widok na dolinę. Pod stopami szare, skłębione morze chmur.

Tu i ówdzie wychylają się kopy oddzielnych szczytów, ociekając resztkami deszczu, a wszystko kąpie się w potokach, roześmianego, zwycięskiego słońca.

Jeszcze chwil kilka, jeszcze parę wysiłków, a jesteś na samym szczycie. Patrz, co się dzieje pod twemi stopami. Ucichły gromy, zniknęły ponure ciemne barwy. Słońce walczy dalej o zwycięstwo. Pomaga mu dzielnie wiatr. Znika szara zasłona mgieł. Roztacza się przed tobą widok wspaniały. Czyste powietrze pozwala zaobserwować nawet drobne szczegóły w wielkiej odległości. Oto w dolinach widać osady, wioski, miasta, drogi, ludzi, zwierzęta; a wszystko drobne, małe jak gdyby dzieci siadły i porozstawiały swoje zabawki. Patrzysz dokoła a widok coraz to się zmienia, coraz to inny i nie wiesz, na co wpierw patrzeć.

Rozległego koła widnokręgu nie jesteś w stanie objąć wzrokiem. Wzrok gubi się w przestrzeni. Oddech swobodniej piersi twe rozpiera, ogarnia cię błogie uczucie lekkości, swobody, nawet siły wielkiej, bo przecież wszystko pod twemi stopami. Ale sięgasz wyżej ponad szczyty. Przenosisz wzrok swój na ten przecudny niebieski parasol z wszechwładnym we dnie panem słońcem, a w nocy usiany miljonami gwiazd.

W myśli twej powstaje pytanie, skąd się to wzięło, kto to wszystko stworzył.

Myśl o tej ogromnej, tajemniczej, wielkiej sile kieruję cię do Boga.

Prawda, jak zmienne, kapryśne są góry. Obrazki te powtarzają się nieraz parę razy na dzień. (C.d.n.)

Fundacje włościańskie.

(Rzeczpospolita chłopska w Pawłowie).

Czasy, poprzedzające upadek Polski, są zarazem epoką najbujniejszego rozkwitu naszych dążeń demokratycznych.

Ukazuje się wówczas cały szereg ludzi o szerokich poglądach i horyzontach myślowych, którzy oceniają jasno i dokładnie przyczynę klęski, wnikają w wady i błędy współobywateli i szukają usilnie środków zaradczych i sposobów uzdrowienia społeczeństwa.

Ludzie ci grupują się w tak zwanem „Stronnictwie Reformy", a ich rady, wskazania i realne czyny, dziś jeszcze mogą się stać drogowskazem w wielu poczynaniach naszych.

Wiemy z historji, że ustrój Polski, chylącej się do upadku już od połowy 17-go wieku, stawał się coraz bardziej wadliwym przez swą niesprawiedliwość społeczną. Warstwa szlachecka, ufna w swoje przywileje, w czasie bitew i nękających wciąż Polskę napadów, skupiła w swoich rękach władzę, pozostawiając liczną warstwę włościańską w cieniu i zupełnem zaniedbaniu.

Światli i przodujący obywatele uważali jednak ten stan rzeczy za nader zgubny dla kraju i starali się mu przeciwdziałać. Dr. Płokarz w swoim artykule w „Siewie" p. t. „Czy ludzkość staje się lepszą", zacytował nazwiska tych, co poprawę bytu ludu włościańskiego i jego uobywatelnienia stawiali jako pierwsze przykazanie i jako jedyną drogę odrodzenia się narodowego.

Posłuchajmy, co w tej sprawie mówi pomocnik Andrzeja Zamojskiego, rycerz-poeta, legjonista Napoleoński, a później powstaniec Kościuszkowski, Józef Wybicki *).

„Poddaństwo jest dla mnie przeciwne prawu natury, bo człowiek sprzedać się nie może. Gdziekolwiek i komukolwiek u nas wolny człowiek rolę uprawia, albo sam dla siebie pracuje, tam zboże jest bujniejsze. Porównajmy się z innymi krajami Europy: u nas mile całe zaledwie tyle dają dochodu, co tam jedno dobrze uprawione pole. Niech wieśniak będzie rolnikiem, ale niech go do tego rolnictwa sprawiedliwość i własność zachęcą, niech mu stan jego miłym czyni. Gdy jest wiadomo, że państwo czysto rolnicze w ubóstwie nędznieje, uczyńmy zarazem chłopów krzewicielami kunsztu i przemysłu. Niech syn jeden lub dwóch dziedziczą po ojcu grunta, niech je obrabiają, a drudzy bracia niech przez warsztaty i przemysł powiększają bogactwo kraju".

I właśnie w myśl tu wyrażonych przekonań trzech wybitnych ludzi swojego czasu: Paweł Brzostowski, Karol Brzostowski i Stanisław Staszic postanowili stworzyć takie ośrodki samodzielnej pracy włościańskiej w rolnictwie, przemyśle i spółdzielczości, któreby dowodnie wykazać mogły, jak wielkie zdolności w łonie ludu polskiego spoczywają.

Pierwszym z tych reformatorów, którzy swoje idee i zamiary zapragnęli urzeczywistnić, był urodzony na Litwie w 1739 r. Paweł Brzostowski.

W 1767 r. objął on w ziemi Grodzieńskiej bardzo zapuszczone i zaniedbane dziedzictwo Merecz, który później nazwał od swego imienia Pawłowem. Grunty tam były liche; wieś otaczały nigdy nie wysychające błota; chałupy chłopskie bez kominów, o ciemnych i zadymionych izbach; mieściły się w nich liczne rodziny wraz z „dobytkiem", składającym się ze świń i ptactwa domowego. Stan ten trwał lata, ba, wieki całe i w tych warunkach chowały się dzieci, wyrastające na istoty tępe i bezmyślne. Co gorsze, jeszcze ludność ogłupiana była systematycznie przez pijaństwo, z którego wynikało zdziczenie obyczajów. Brzostowski starał się pozyskać zaufanie wśród tej gromady, do której nikt dotąd nie zbliżył się z dobrem słowem. Zaczął od młodzieży, jako najpodatniejszej zawsze na dobre wpływy. Zapraszał ją na tańce do dworu. Była to rzecz niepojęta. Słyszał to bowiem kto, żeby we dworze, jak w karczmie tańczono? Przekonano się jednak wkrótce, że „owe tańce" były

*) „Listy Patrjotyczne": Józef Wybicki.

zupełnie inne. Na zgromadzeniach znalazł się zawsze ktoś, co młodzieży opowiedział jakąś zajmującą historję, lub o tem, co się w kraju dzieje. Słuchano z zajęciem i coraz mniej tańczono. Ten i ów zaczął się dopytywać, co się też dalej stało z ową sprawą, o której opowiadano, a że to były sprawy ważne, cały kraj obchodzące, które jednak do tego zapadłego zakątka nie dochodziły, więc zaciekawienie wzrastało. Nieraz się spierano i nie mogło być większej radości dla Brzostowskiego jak wtedy, gdy młodzież zabierała głos i wykazywała dążenie do wzięcia udziału w owej „naprawie Rzeczypospolitej", o której radziły wówczas najlepsze umysły w Polsce. Za młodzieżą ruszyli starsi i tak się cała ludność zaciekawiła tem, co słyszała i wyczytała w książkach, że na gwałt chciała owe „reformy" we własnej wsi stosować. Brzostowski znał i kochał lud polski. Wiedział on dobrze, jakie wspaniałe zdolności gospodarcze wykazał on za wolnych czasów Piastowskich, kiedy to zależność pańszczyzniana nie była jeszcze wprowadzoną, nie chciał też mu narzucać już gotowych planów, wierzył, że z dawnej wskrzeszonej tradycji i z własnej duszy drogę odrodzenia wysnuć sobie potrafi.

Przypominał więc tylko w opowiadaniach i pogawędkach, jak to niegdyś kmieć polski żył sobie dostatnio, jak mieszkał w białych i schludnych chatach trzyizbowych, otoczonych owocowemi sadami, jak to sam sobie zaprowadził, ongi, sądy gminne, łaźnie, place do zabaw dla młodzieży, domy dla starców i kalek i t. p.

Z żalem ubolewano wspólnie, że się to wszystko zatraciło. Nie tracono jednak nadziei, że się znów ową dawną kulturę wskrzesić potrafi. Starcom się nagle przypomniało, że niegdyś najstarsi po wsiach układali „ustawę", według której się cała gromada rządziła. I stworzył się w Pawłowie wkrótce wzorowy s a m o r z ą d g m i n n y. Chłopi, uwłaszczeni ziemią, stali się prawdziwymi obywatelami kraju, wreszcie wprowadzili sobie „s e j m" m i e j s c o w y, na którym radzono nad sprawami już nietylko gospodarczemi ale ogólno-krajowemi. Uważając obronę Rzeczypospolitej za sprawę pierwszorzędną, młodzież utworzyła „m i l i c j ę", która ćwiczyła się w wojskowości. Później o lat kilka stanęła ona cała w obronie Rzeczypospolitej w powstaniu Kościuszkowskiem, a starsi opodatkowali się na zakupienie armaty, którą złożyli w darze Naczelnikowi.

Kształcono się przytem stale i usilnie. Za radą Brzostowskiego zaczęto zbierać pieśni ludowe, podania i przysłowia i poznawano z nich głebię duszy chłopskiej, jej pragnienia i marzenia.

Wieś przytem zabudowywała się i zagospodarowywała. Piękne obszerne chaty zastąpiły dawniejsze „kurne" rudery, drogi się wyprostowały, kałuże znikły, a błota zostały osuszone. Nad tem wszystkiem czuwała odpowiednia organizacja. Dobra Pawłowskie składały się z kilku wsi i miasteczka, więc reformy ogarnęły ludność wiejską i małomiejską.

Z pośród włościan wybrani zostali do nadzoru: setnik, dwóch ławników, 4-ch strażników; z pośród mieszczan: burmistrz, 4-ch dziesiętników i t. d. Cenzor czyli setnik czuwał nad moralnością obyczajów, przestrzegał zbytku w strojach, w napojach i jadle, czuwał nad regularnością ćwiczeń wojskowych; mostowniczy dbał, aby wszystkie drogi były w porządku i drzewami obsadzone; budowniczy pilnował porządku w domach, kierował każdą nową budową, tak aby odpowiadała ona warunkom zdrowia i porządku. Był jeszcze osobny stróż do rybołóstwa i gospodarstwa stawowego.

Sądy odbywały się co niedziela wieczorem, należały do nich sprawy policyjne; na sędziów wybierano po dwóch gospodarzy. W pierwszą niedzielę każdego miesiąca odbywały się sądy większe, już z 7-miu sędziów złożone, z pomiędzy najmądrzejszych „obywateli ziemian" (tak Brzostowski włościan nazywał) wybrane.

I pomimo że była to Rzeczpospolita chłopska w kraju, w którym tylko Rzeczpospolitą szlachecką uznawano,

zyskała ona cześć i uznanie najlepszych ludzi w narodzie. Winszował tych urządzeń i ostatni nasz król, Stanisław Poniatowski; za słabym on był, aby mógł odrodzoną Polskę oprzeć na sile ludowej, ale wartość jej rozumiał i oceniał.

Jakie cnoty i zalety wyrobiły się wśród ludności owej Rzeczypospolitej włościańskiej?

Obok zabiegliwości i oszczędności, objawiło się wielkie współczucie dla ludzkiej niedoli. Każdej żywiołowej klęsce zbiorowo zaradzano, wyznaczano nagrody za miłosierne uczynki jak: chowanie sierot i t. p. Ofiarność na szkolnictwo była ogromna, jak również na społeczne instytucje jak: sądy, milicja, bank miłosierdzia i t. p. Zapanowała też wszędzie wzorowa czystość w mieszkaniach.

Upadek kraju, klęski wojenne, zniszczyły te wszystkie urządzenia. Dziś w wolnej Polsce, każda wieś nasza wskrzesić je i utrzymać powinna.

J. W. Kosmowska.

Książe Józef Poniatowski.

(Dokończenie).

W tej tak krytycznej chwili, gdy Moskale zagrażali istnieniu Księstwa Warszawskiego, Książę bezczynnym nie pozostał. Jeszcze jego niemoc nie przeszła, a już widzimy go krzątającego się nad zorganizowaniem świeżych sił, celem spotkania niebezpieczeństwa z tą pogodą ducha, iż wszystko się ze swej strony wypełniło, aby nieszczęście odwrócić. Ogłosił on pobór rekruta, obwołał pospolite ruszenie, przystąpił do tworzenia narodowej gwardji. Wszelkie propozycje odstąpienia od Napoleona, gdy gwiazda jego nieco poczęła się przyciemniać, z oburzeniem odrzucił, pozostał wierny utrzymaniu honoru, co się wyrażało zwycięstwem lub chwalebną klęską.

Niepowodzenia Napoleona sprawiły, że go wkrótce opuściły Prusy i jawnie przystąpiły do związku z Rosją. Nie omieszkano też czynić księciu ponętnych propozycji z jednoczesnem przedstawieniem Napoleona jako wojennego bankruta. Jednak i tym razem Książę nie dał się uwieść, choć napewno wypadło mu przeżyć niejedną duchową rozterkę. Pozostał wierny Napoleonowi, na lep nowych obiecanek nie poszedł. Przejęty troską o niepewne jutro i losy ukochanego kraju, cały był oddany jego organizacji.

Do zmowy przeciw Napoleonowi przystąpiła, oprócz Rosji i Prus, również Szwecja, a i Austrja zdecydowała się działać otwarcie przeciw niemu. W połowie sierpnia r. 1813 doszło do pierwszych starć z wojskami sprzymierzonych, a korpus polski jako znowu przednia straż głównych sił francuskich wybitny w nich brał udział. Szczęście Napoleona było zmiennem. Gdzie sam dowodził, odnosił zwykle zwycięstwa, tam zaś, gdzie zdać mu się wypadło na swych marszałków, zazwyczaj ponosił porażki.

Wśród szeregów polskich utrzymywała się wiara w Napoleona, wyczekiwano tej chwili, gdy on zwycięży swych nieprzyjaciół, posunie się ku Polsce i uwolni ją z pod zalewu rosyjskiego.

By uniknąć otoczenia przez wojska nieprzyjacielskie, Napoleon postanowił cofnąć się do Drezna. Wprawdzie odniósł tu świetne zwycięstwo, lecz o losach wojny nie zadecydował. Wpłynęła na to zdrada wśród własnych jego sojuszników oraz zagrożone tyły wielkiej armji. Zmuszony z tego powodu do dalszego odwrotu, pomaszerował na L i p s k. Sprzymierzone wojska, zdążając za Napoleonem, otoczyły go zwartym pierścieniem pod murami Lipska.

16 października r. 1813 wodza polskiego dosięgła nieprzyjacielska kula karabinowa. Ranę otrzymaną zlekceważył.

Po jednodniowym obustronnym wypoczynku rozpoczęła się całodzienna walka na całej linji bojowej, pozostała przecież znowu nieroztrzygniętą. Napoleonowi wszakże wyczerpywał się zapas naboi armatnich i z tej racji nakazał odwrót. Kryć go miały jak zwykle szczupłe siły polskie, następnie Lipska bronić, póki to się okaże możliwem, a dopiero potem połączyć się z głównemi siłami.

Rozkaz ten otrzymał Poniatowski w dniu 19 października rano, w chwili, gdy znaczna część jego korpusu była już w odwrocie i przeprawiła się na drugą stronę płynącej pod miastem rzeki Elstery. Przy księciu pozostało zaledwie 800 ludzi. Z temi siłami miał on stanowić zaporę dla licznie następujących szeregów wroga. Z dobytą szablą stawił on mężnie czoło, a nawet odparł pierwszą nawałę, przyczem sam otrzymał świeżą ranę. Dalszy opór byłby jednak bezskuteczny, tembardziej że wojska sprzymierzone, zajmując drogę, którą uszły wojska francuskie, odcinały już odwrót oddziałom polskim. Skierował się więc Książę ku przeprawie przez rzekę, by podążyć za siłami Napoleona, nie spodziewając się wcale, że jego odwrót został odcięty.

Francuzi za wcześnie spalili most na rzece i pozostawili po trzykroć rannego, wyczerpanego trudami ostatnich bojów, lecz nieupadającego na duchu, a przykładem nadzwyczajnej odwagi przyświecającego księcia. Wypadło wpław przebyć dwie rzeki — Pleissę, a dalej Elsterę. Pierwszą przebył szczęśliwie, choć z wielkim trudem, przez ogrody, zalane już wojskiem rosyjskiem, pieszo przedostał się do Elstery. W drodze znowu został ranny kulą nieprzyjacielską w bok i opadł na ręce nieodstępujących go oficerów. Oprzytomniawszy, dosiadł jednak konia i w oczach nadciągającej piechoty wroga rzucił się do wezbranej podówczas Elstery. Kula przeszyła mu teraz lewą pierś na wylot. Książę osunął się z konia i zniknął pod wodą. Rybacy wydobyli ciało księcia pod wieczór dnia 24 października. Zwłoki rozpoznano i pochowano je wśród grzmotu dział w krypcie przy kościele św. Jana, na przedmieściu w Lipsku. Powracające z Francji wojska polskie zabrały następnego roku szczątki nieśmiertelnego wodza do Warszawy. W lipcu 1817 roku przeniesiono je do Krakowa i uroczyście pochowano w grobach królewskich na Wawelu.

Dano mu otoczenie takie, na jakie swą ofiarną, z zaparciem się samego siebie, pracą zasłużył. Jego niewysłowiona niczem dobroć, wyrozumiałość i męstwo, jego trudy i niewygody, poniesione dla świętej sprawy ojczystej, wreszcie rany i śmierć bohaterska, pozostaną na zawsze przykładem wielkiej jego cnoty, owej chwalebnej rycerskości, i pozostawić muszą wśród wdzięcznej potomności wspomnienie czystej, nieskazitelnej jego duszy.

Żył on bez skazy, a honor żołnierski Bogu tylko mógł oddać.

J. B.

JÓZEF CIEMBRONIEWICZ.

„A gdy Jasiek wrócił z wojny".

Opowiadania.

14. Oświatowcy w Psiej Wólce.

Są różni ludzie w Polsce, ale są i tacy, co chodzą w wydartych ubraniach, buty atramentem zamalowywują, żeby dziur nie było widać, żołądek oszukują czem mogą, i w pokoju mają zimno, ale w głowie im się za to pali i w sercu gorąco od uczuć, które tam dziwnym ogniem goreją. Człowiek taki postarzeje się, a zawsze będzie młody, zawsze będzie myślał o drugich, o sobie najmniej pomnąc. Ludzie z dobrze zaokrąglonemi brzuchami i grubo wypchanemi trzosami patrzą na takich z politowaniem, ruszają na ich widok ramionami i żadną miarą nie mogą ich zrozumieć, nie mogą pojąć, że tacy robią coś nie dla własnego interesu. „Warjaty" takie są jednak dobrodziejstwem każdego narodu, bo naród nie żyje tem, co groszoroby, a paskarze pod siebie nazbierają, lecz tem właśnie, co ludzie ofiarni, a pełni miłości drugich ze siebie wydawać potrafią ku pożytkowi drugich.

Bogatym krajem jest Polska. Ma i mieć może, czego jeno dusza zapragnie. Jedno ją tylko nieszczęście gnębi, że w tej Polsce połowę ludzi ma oczy zamknięte. Siedzą takie ślepce, otwierają patrzące oczy i przymykają je z powrotem, jak kot na słońcu, i choć świat cały w zawrotnym pędzie toczy się naprzód, oni siedzą na swym

przypiecku i gwałtu krzyczą, żeby ich nie ruszać, bo powiadają: „Tak ta było za mego dziada i pradziada, tak ta niech ostanie!“. A zaś upór ten pochodzi nie z czego, jeno z braku oświaty, z braku zrozumienia, z tej oto nieumiejętności czytania i pisania. A zaś jedno jest pewne, że ludzie tacy głupotą swoją świata na drodze postępu nie zatrzymają, choćby się przypiecka onego zębami i nogami, a i temi spróchniałemi zębiskami trzymali. A druga pewność to ta, że przy owym wielkim ruchu świata—to wielkie młyńskie koło zgnieść oto, a sponiewierać tych może, którzy już to przeciw prądowi płynąć zechcą, już też uparcie głupoty swej, jak pijany płotu, trzymać się będą. I niechby to już zmełło ich i na proszek, niewielkaby szkoda była, ale gorsza obawa, że gdyby ślepców takich więcej się znalazło, przez ich upór i bezgraniczną ślepotę naród cały zginąć może i sponiewierać się. A zaś na światowym zegarze czasu postęp wszelaki wydzwania szybko godziny i komu godzina jego przebrzmi, ten drugi raz jej już żadną miarą nie przytrzyma, ani nie wróci.

Wiedzą o tem ci, którzy własnem nie są opętani groszoróbstwem, wiedzą ci, co nie dla siebie jeno żyją. Gromady te onych rzekomych „warjatów“ rwą na wsie, na całe miasteczka i sami głodni innym śmiało pokazują, gdzie chleb leży i w jaki sposób go zdobyć, gdzie zaś prócz chleba powszedniego szukać ideałów na nakarmienie własnego serca i umysłu. Są to oświatowcy, czy społecznicy.

Jasiek Górka czasu swej służby wojskowej poznał takich i umyślił jednego z nich do wsi sprowadzić rodzinnej, by zaś i inni posłuchali o tem, co się we świecie dzieje dalekim.

Przygotowania potemu poczynili chłopcy staranne i największą izbę we wsi oporządzono i na odczyt przygotowano, by wstydu se przed obcym niepotrzebnie nie robić, bo jak ta jest to jest, ale swój ambit zawsze trzeba mieć i niekoniecznie trzeba byle komu swoje rany lub łachmany pokazywać.

Poglądali „śtamowcy“ na droge, którą miał Jasiek Górka od kolei przywieść onego pana z Warszawy.

Poglądali i zaczynali się niecierpliwić, bo a nuż nie przyjedzie? Nie wiedzieli jeszcze, że taki zapaleniec zjawi się, choćby ta pioruny biły, a deszcz już nie z nieba, ale z ziemi do góry źródliskami wytryskał.

Poglądali, aż wreszcie doczekali się. Na zakręcie drogi wyłonił się wózek. Na honorowem siedzeniu siedział oczekiwany pan z Warszawy.

Nie można powiedzieć, aby bardzo okazale wyglądał. Chudzina jakiś był i nie paskarz, co zaraz na pierwszy rzut oka stwierdzić było można. Paltociętko na nim było wiatrem podszyte, a że to wczesna była wiosna i skądś od gór, zimny do samej kości przejmujący wiater podwiewał, więc siedział skurczony i jeszcze się mniejszy wydawał, niż był w rzeczywistości.

Gdy jednak wyskoczył z wózka, spodobał się od razu wszystkim, bo jakiś swój był i żadnej w nim dumy, ani pańskości nie było. W jednej chwili młodzi wzięli go do siebie i powiedli do chaty, gdzie się miał pierwszy odczyt odbyć.

Odczyt miał być z przeźroczami, więc już same przygotowania, jak zasłanianie okien czarnemi szmatami, ustawianie latarni, rozwieszanie na ścianie białego prześcieradła, budziło zainteresowanie i nawet starzy ostrożnie, a chyłkiem zbliżali się, by zaś dowiedzieć się, co też taki „wykpidymek z Warsiawy“ powiedzieć nowego może.

A zaś owemu panu, gdy znalazł się między chłopami i mówić począł i wzrostu i powagi i dostojeństwa przybyło. Gładko i potoczyście płynęły słowa; tam gdzie potrzeba było, na czystem prześcieradle malował się cudnemi rzucony barwami obraz — snuły się nowe myśli, czyś chciał czyś nie chciał, budziło się w sercach żywsze jakieś uczucie i przekonanie, że przecie i u nas może być lepiej, jeno tylko trzeba umieć chcieć, jeno tylko trzeba nauczyć się w jedno ognisko zestrzelić myśli i pozwolić, by od pło-

nących słów tych, co ojczyznę kochają, rozpalił się i w naszych własnych duszach ten wielki znicz miłości, co potrafi u posad skały kruszyć i zdolen jest świat na nowe pchnąć tory.

Chłopiska, co przyzwyczajone były raz tylko na pewien czas, bo jak wiadomo do kościoła było daleko, kazania słuchać, a właściwie w czasie kazania smacznie zasypiać, kiwając się pobożnie na wszystkie strony, ani rusz w czasie odczytu tego zasnąć nie mogli. Ułapił ci ich ten obcy przybysz z Warszawy za łby, pochwycił serca ich i dusze w swoje szczupłe łapy i czasem to tak przygniótł, a umiejętnie ścisnął, że aż łzy się pchały do oczu.

Gdy skończył—brawa nie bito, bo o tem to ta jeszcze nie wiedziano, że klaskaniem okazuje się zadowolenie, ale pogarnęli się do niego młodzi i starzy i zaczęli o tyle różnych rzeczy wypytywać, że trzeba się było dobrze nauganiać, aby na wszystko odpowiedzieć.

A gdy siadał na wóz, proszono nie na żarty, by znowu niezwlekając niedługo przyjechał.

Bo z naszym chłopem to już tak jest zawsze, że jak się broni przed czemś, to broni się do upadłego, broni temi rękami i nogami, ale jak się przekona no i raz w coś uwierzy, to już wierzy na dobre.

I po tym pierwszym odczycie odbyło się takich więcej i różni panowie przyjeżdzali do Psiej Wólki z tem mądrem, a serdecznem słowem.

Oświatowcy, sprowadzani przez Jaśka Górkę, dużo dobrego zrobili, bo to przez nich i Kółko rolnicze powstało i o czytelni myśleć zaczęto, a nawet nie komu, jeno im zawdzięczać należy, że w Psiej Wólce i szkoła powstała.

(D. c. n.).

Jednodniówki.

W r. 1920, z inicjatywy żyjącego jeszcze wówczas ś. p. Marjana Bąka zamordowanego później przez bolszewików, Mińsko-Mazowiecki Okręgowy Związek Młodzieży Wiejskiej wydał jednodniówkę pod tytułem: „Próba sił". Była to wówczas pierwsza jednodniówka okręgowa. Jako pierwsza przetrwała do roku bieżącego. W roku bieżącym ukazały się naraz dwie jednodniówki: „Z pól i łąk", wydana przez Okręg Lubartowski, oraz „Podlasiak" przez Okręg Siedlecki.

Rozpatrzmy te trzy jednodniówki, oczywiście tylko pobieżnie. Poczem poszukajmy odpowiedzi na pytanie, jaki jest cel jednodniówek, oraz jakiemi jednodniówki być winny.

„Próba sił" ukazała się w okresie, gdy jeszcze organizacja nasza nie była skrystalizowana. Śmiem twierdzić, że tytuł jednodniówki odpowiadał nie tylko Okręgowi, ale całości organizacji. Wówczas jeszcze sami organizatorzy Związku nie zdawali sobie dokładnie sprawy z celów i zadań Związku, nie mieli jeszcze jasno wytkniętej drogi. Przed oczyma organizującej się młodzieży stawały wielkie cele i zadania, świtały wielkie drogi. Młodzież zaczynała się rwać naprzód z jakąś dziwną wiarą w powodzenie — próbowała swoich sił do lotu, do zwycięstw.

Ś. p. Marjan Bąk dobrze to odczuł, zrozumiał. A jako natura żywa, niespokojna, do szpiku kości szlachetna, owionięta najpiękniejszemi pragnieniami, w paru artykułach wyszłych z pod jego pióra, próbował sił swoich do lotu, próbował odnaleźć drogi i wskazać je szeregom zorganizowanym. Cały szereg innych artykułów wyszłych z pod pióra działaczy z okręgu Mińsko-Mazowieckiego ma to samo na celu.

Dlatego też jednodniówka „Próba sił", aczkolwiek wydana przez Okręg miała charakter raczej ogólny. Te wszystkie zagadnienia rozstrząsane na jej łamach nadawały się do organu centralnego, którym wówczas była „Nasza Drużyna."

„Powiew z łąk i pól" ukazał się w r. b. w czasie, gdy już Związek organizacyjnie mocno się zarysował w szeregu organizacji społecznych, gdy w pracy swej zdobył pewne doświadczenie, a rezultaty tej pracy stały się widomemi dla całego społeczeństwa. To też już przedmowa jasno określa cel jednodniówki: „Okręgowy Związek na pow.

Lubartowski miał na celu obudzić z drzemki cały szereg Kół Młodzieży na tutejszym terenie i zachęcić do podjęcia i umiłowania pracy kulturalno-oświatowej, która bezsprzecznie powinna zająć dominujące miejsce w życiu całego społeczeństwa". Tak głosi przedmowa. Treść jednak nie odpowiada tej przedmowie. Poza jednym artykułem jednostronicowym o celach i działalności Związków i Kół Młodzieży — niema tam nic więciej, co mogłoby zainteresować młodzież, coby mogło naprawdę „obudzić Koła z drzemki i zachęcić do podjęcia i umiłowania pracy kulturalno-oświatowej".

Wysiłek opisania powiatu, co uważam powinno się znaleść w każdej jednodniówce, nie osiągnął celu. Według tego opisania — jest to powiat bardzo życiowo ubogi. Tymczasem pow. Lubartowski uważam za jeden z najbogatszych w przeszłość. W każdym razie nic nie wspomniano o mogile Berka Joselewicza i wielu innych mogiłach— śladach dawnych walk. O bohaterskiej postaci Bogdanowicza, zamordowanego przez moskali, o Ćwieku i tylu innych bohaterach z 63 roku, ani słówka. Należało zapoznać młodzież z takimi postaciami jak znakomity pisarz Wejsenhoff z Samoklęsk i Liciński z Kamionki. Pisząc o obecnych Samoklęskach, należało wspomnieć o ich uprzemysłowieniu, a więc o umiejętnem wykorzystaniu trzęsawisk przez stworzenie wielkiego obszaru sadzawek, dających wielkie korzyści. Nic, albo prawie nic niema o życiu społecznem pow. Lubartowskiego. Jednem słowem opisanie powiatu ograniczyło się do suchego podania kilku dat i skromnej wiązanki nieciekawych wiadomości, gdy ich taka tam moc! A tyle miejsca zmarnowano na opisywanie pałacu Kozłowieckiego i niezbyt ciekawą rozmowę z hr. Zamojskim!

Uważam, że cała jednodniówka okręgu Lubartowskiego minęła się z celem, jaki sobie postawiła. Mojem zdaniem stało się to jedynie tylko dlatego, że Zarząd nie potrafił wciągnąć do współpracy szerszego ogółu młodzieży zorganizowanej, ani szerszej gromady z pośród działaczy społecznych. Na 20 stronic, 18 stronic obejmują artykuły i wiersze podpisane jednem i tem samem nazwiskiem.

Nic też dziwnego, że cała jednodniówka niema charakteru jednodniówki Okr. Związku Młodzieży Wiejskiej.

Wreszcie trzecią z kolei jednodniówką, jest „Podlasiak", wydany przez Siedlecki Okręgowy Związek Młodzieży Wiejskiej: „Podlasiak" dopiero zbliża się do typu jednodniówek odpowiadających swoim zadaniom. Ponieważ został wydany na rocznicę wyruszenia Legjonów do walki z Rosją — poświęca parę artykulików i kilka wierszy tym walkom. Poza tem widzimy tam: opisy walki o wolność Polski w Siedleckiem, w r. 31, 46 i 63. Wreszcie cały szereg artykułów dotyczących Związku i pracy prowadzonej przez Koła Młodzieży, a więc: Młodzież a Szkoła rolnicza w Starej Wsi, Młodzież wiejskaa Kółka Rolnicze, O strażach ogniowych, Opis Kół Młodzieży działających na terenie Okręgu i szereg innych artykułów ogólniejszych. Nic też dziwnego! Zarząd Siedleckiego Okręgu potrafił wciągnąć do współpracy redakcyjnej około 15 osób. Dlatego też jednodniówka odzwierciadla okręg, a przez to potrafiła zainteresować młodzież zorganizowaną, a nawet i wiele jednostek z poza organizacji.

„Podlasiak" będzie bardzo miłą i cenną pamiątką dla przyszłych szeregów młodzieży, które za lat dziesiątki staną do pracy oświatowo-kulturalnej.

Po takiem omówieniu tych trzech jednodniówek, którę już ujrzały światło dzienne w naszej organizacji — należałoby teraz szukać odpowiedzi na pytanie, czy jednodniówki są potrzebne, jeżeli tak — to jaki ich cel, jakiemi być powinny, wreszcie w jaki sposób przystępować do ich opracowywania?

Uważam, że jest wskazanem wydawanie przez poszczególne okręgi jednodniówek przynajmniej raz na 5 lat.

Ponieważ jednodniówka na swoim terenie będzie czytaną przez młodzież zorganizowaną, poczem pewna ilość egz. dostanie się i do rąk z poza organizacji, a wreszcie rozejdzie się ona i po kraju, ma ona trojakie zadanie:

1) Dla młodzieży zorganizowanej ma ona być tym pomnikiem dorobku wspólnemi siłami zdobytego, wreszcie ma być drogowskazem na przyszłość.

2) Dla niezorganizowanej młodzieży ma być bodźcem do zbudzenia się do życia społecznego, ma budzić zapał, chęć i umiłowanie wspólnej pracy, ma być tym nauczycielem stawiania najpierwszych kroków.

3) Dla wielu osób może się ona stać materjałem źrodłowym w ich pracy, np: jeżeli pomieścimy w jednodniówce zwyczaje ludowe, dotychczas nieznane w literaturze tego zakresu, badacz tych rzeczy będzie miał b. cenny materjał.

Jakiemiż jednodniówki być powinny, co w nich należy pomieszczać? Jeżeli chodzi o najpierwszą taką jednodniówkę, którą okręg ma wydać, program ogólny takiej jednodniówki winien być następujący:

1) Krótki artykuł o celach i zadaniach Związku Młodzieży Wiejskiej, o budowie organizacyjnej, wreszcie szereg informacji, jak: adres Centrali, nazwa centralnego organu, tytuły książeczek, które wyczerpująco opisują prace Związku. Najlepiej zawsze będzie, gdy po taki artykuł ogólny Okręg się zwróci do Centrali.

2) Działalność Okręgowego Związku Młodzieży Wiejskiej. Powinno to być szczegółowe i dokładne sprawozdanie z dotychczasowej pracy Związku. Należy tutaj dać historję Związku od chwili jego powstania.

3) Teren, na którym Związek działa, a więc: zaludnienie, zatrudnienie ludności, stan produkcji rolniczej, uprzemysłowienie, ogólny stan oświaty.

4) Opis życia społecznego. Tutaj należy mówić o działalności Sejmiku powiatowego, o Kółkach Rolniczych i Stow. Rolniczo-handlowych, Stowarzyszeniach spożywczych, Strażach ogniowych, Stow. mleczarskich i t. p.

5) Opis krajoznawczy: zabytki, podania i legendy, zwyczaje z życia codziennego, zwyczaje świąteczne, charakterystyczne pieśni ludowe, sztuka ludowa: wyroby, rzeźby, wycinanki i t. p.

6) Udział powiatu w historji polskiej: tradycje z czasów Polski przedrozbiorowej, udział w powstaniach, ostatnie walki o niepodległość Polski.

7) Wiadomości o ludziach wybitnych z dawnych lat, o których zachowała się pamięć dotychczas.

8) Opisy wsi przykładnych, godnych naśladowania, oraz wiadomości o działaczach współczesnych,

9) Charakterystyka poszczególnych Kół Młodzieży, działających na terenie Okręgu.

10) Wreszcie szereg artykulików aktualnych.

Wszystko to winno być urozmaicone odpowiednio, w miarę możności, ilustracjami i wierszykami.

Nie twierdzę, że to jest najlepszy plan jednodniówki. Twierdzę jednak, że to wszystko może zainteresować młodzież. Oczywiście, jeżeli będzie jednodniówka dobrze opracowana, na rezultat z góry liczyć można.

Jak teraz zabrać się do przygotowania materjału?

Otóż Komitet redakcyjny jednodniówki nie powinien spychać całej pracy na jednostkę, ale wciągnąć do pracy jak najszerszy ogół. Jeżeli np: chodzi o działalność Sejmiku, należy wprost zwrócić się do sekretarza Sejmiku i poprosić o materjał, któryby mówił o tem, co Sejmik zrobił w zakresie kultury rolnej, ogólnej, jaki ma plan działania na przyszłość i t. p. Tak samo z innemi organizacjami należy postąpić. O wiadomości dotyczące zabytków, podań, legend i t. p., należy zwrócić się do ogółu członków Kół Młodzieży, aby takie opisy nadesłali.

W taki tylko sposób uda się zebrać bogaty materjał do jednodniówki. Materjał ten powinien być tylko umiejętnie opracowany, a więc ujęty w formę ostateczną do druku. Stronę redakcyjną należy powierzyć komuś, kto się najlepiej na tem zna.

W wielu wypadkach wypłynie potrzeba zwracania się po wskazówki do Centrali. Okręgi to zrobić powinny—a napewno jednodniówki tylko na tem zyskają.

Do zbierania materjałów Okręgi powinny przystąpić już teraz. Uważam, że z chwilą, gdy już materjał będzie gotowy, fundusze na wydanie się znaj-

dą drogą składek i ofiar na ten cel, wreszcie zaciągnąć można pożyczkę, na pokrycie której uzyska się pieniądze ze sprzedaży jednodniówki.

Jeżeliby komuś z czytelników przychodziły jakieś myśli w tej sprawie — winien to do „Siewu" napisać.

Józef Niećko.

Przypisek Redakcji. Jednodniówkę „Podlasiak" można nabyć w Centr. Związku Młodzieży Wiejskiej. Warszawa, Tamka 1., którą Biuro wyśle natychmiast po otrzymaniu *100* marek.

Czego uczą w Szkołach Rolniczych?

(Dokończenie).

Zajęcia praktyczne. Nauka teoretyczna w szkole rolniczej pozostaje w ścisłym związku z zajęciami praktycznemi uczniów w gospodarstwie szkolnem. Celem zajęć praktycznych jest zapoznanie uczniów z racjonalną organizacją pracy przez ciągłe zwracanie uwagi na znaczenie umiejętnego rozkładu robót i sprawnego ich wykonywania.

Na gospodarstwo szkolne, o którem mowa wyżej, składa się gospodarstwo rolne i hodowlane, ogród, pasieka i warsztaty.

Zajęcia praktyczne rozpadają się na następujące działy: a) gospodarstwo rolne, b) gospodarstwo podwórzowe, c) gospodarstwo ogrodniczo-pszczelnicze, d) warsztaty. Gospodarstwo rolne obejmuje zajęcia praktyczne w polu, a więc uprawę roli i uprawę roślin, ich pielęgnowanie, zbiór i przechowywanie, utrzymanie w porządku dróg, rowów, ogrodzeń i t. p. W gospodarstwie podwórzowem zajęcia są prowadzone w oborze, stajni, chlewie, ewentualnie także w owczarni, gdzie uczniowie wykonywują całkowity obrządek około inwentarza. Do tego działu należy również opieka nad inwentarzem martwym, zajęcia w mleczarni, spichrzu, stodole i szopach. Zajęcia w gospodarstwie ogrodniczo - pszczelniczem obejmują pracę uczniów w ogrodzie warzywnym, sadzie i szkółkach drzew owocowych i pasiece.

W wielu szkołach prowadzone są warsztaty: stelmarsko-stolarski, koszykarskie i t. p., gdzie uczniowie pod kierownictwem fachowem wykonywują roboty i reperacje, mające związek z potrzebami gospodarstwa wiejskiego.

Na tem zakończymy przegląd programu szkoły rolniczej męskiej, by przejść do rozpatrzenia programu nauk i zajęć w szkole rolniczej żeńskiej.

Zapoznawanie się ze szkołą rolniczą żeńską nie zajmie nam wiele czasu, ponieważ szkoły żeńskie pod względem programu nauk ogólnokształcących (język polski, historja Polski, nauka o Polsce współczesnej, rachunki, geografja, przyroda żywa i martwa) nie różnią się wcale od programu tychże nauk w szkole męskiej. W programie przedmiotów fachowych (hodowla, weterynarja, warzywnictwo i t. p.) są różnice ale niewielkie i to nie w treści, lecz w sposobie ujęcia. Nową natomiast rzeczą w programie szkoły żeńskiej są pogadanki i zajęcia gospodarcze, obejmujące kucharstwo, piekarstwo, pranie, szycie i roboty ręczne, czyli t. zw. gospodarstwo kobiece. Na specjalne podkreślenie zasługują wykłady higjeny, które bardzo szeroko uwzględniają higjenę dziecka i jego wychowanie. Sprawa rozumnego wychowania dzieci — to dziedzina, która odłogiem jeszcze dzisiaj na wsi leży.

Sztuka wychowania dzieci nie budzi należytego zainteresowania, ponieważ większość ludzi na wsi nie rozumie jeszcze tego, że i wychowania dzieci też trzeba się uczyć.

Dzisiejsze zaś metody czyli sposoby wychowania dzieci ojcowie i matki mimowoli przyswajają sobie od swoich rodziców. To też nic dziwnego, że wychowanie dzieci u takich rodziców jest biernem powtarzaniem tych sposobów, jakiemi nas wychowywano, wraz ze wszystkiem ich błędami. Obliczono, że w Polsce, przeciętnie na rodzinę włościańską przypada 7—8-ro dzieci, jest więc tych maleństw na wsi ładna gromada. Nie wszystkie jednak maleństwa cieszą się długo życiem—bar-

dzo wiele z nich z braku należytego wychowania zapada na zdrowiu i ginie przedwcześnie, te zaś, które wyrastają na ludzi dorosłych, nie odebrawszy rozumnego wychowania, rzadko wychodzą na ludzi, posiadających cel i radość życia.

Bolączkom powyższym zaradzi i usunie je światła kobieta-matka, która znając duszę i ciało dziecka oraz rozumne metody wychowania, wychowa je na człowieka silnego i pięknego, zarówno pod względem moralnym, jak i fizycznym. Ale takich kobiet jest dzisiaj na wsi znikoma liczba. Rozumieją to doskonale szkoły rolnicze i dlatego wprowadziły do swego programu naukę o wychowaniu dziecka.

W zakończeniu słów kilka poświęcić należy trybowi życia w szkołach rolniczych. Wartkim prądem płynie, a normowane jest ono rozkładem. wykładów i zajęć oraz specjalnym regulaminem. Przyzwyczaja to uczniów do porządku i sprawnej pracy, oraz budzi w nich ruchliwość. Wolny od zajęć i wykładów czas uczniowie spędzają w czytelni szkolnej na czytaniu gazet i książek lub na zebraniach koleżeńskich, poświęconym śpiewom, rozrywkom i t. p.

Życie koleżeńskie pod wpływem światłych i rozumnych nauczycieli bardzo ładnie układa się w szkole rolniczej i sprawia ono, że uczniowie, patrzący na siebie przedtem nieśmiało lub z pod oka, pod koniec pobytu w szkole stanowią już zwartą gromadę ludzi ożywionych wspólnemi ideałami.

Zestawcie sobie teraz korzyści tak moralne jak i materjalne, które daje ukończenie szkoły rolniczej, a przekonacie się, że jest do niej po co pojechać.

K. Maj.

Szkoły rolnicze żeńskie.

Szkołę gospodarczą trzebą zaliczyć do najpotrzebniejszych zakładów naukowych. Oczywiście inne szkoły wyższe, które kształcą ludzi na przemysłowców, handlowców, urzędników i t. d., są równie potrzebne. Na takie kształcenie trzeba jednak poświęcić lat kilka, trzeba też odpowiednich funduszów, na co nasza ludność wiejska, stojąca jeszcze na niskim stopniu oświaty i przy małych dochodach, bardzo rzadko może sobie pozwolić. Rodzice, chcąc dać dziecko kształcić wyżej, muszą przy wielkich kosztach pamiętać o niem, dopóki nie znajdzie sobie stanowiska i chleba.

Inną zaś całkiem drogą idzie szkoła gospodarcza. W niej można prędko i przy łatwych warunkach nabyć bardzo dużo. Ponadto szkoła gospodarcza dobrze wychowuje. Zastąpi ona matkę, otoczy uczennice najtroskliwszą opieką, i czuwając nad każdym ich krokiem, wychowywać je będzie na dobre gospodynie i obywatelki kraju. Jak przekonałyśmy się, dziewczyny w szkole gospodarczej korzystają bardzo dużo i chociażby która z nich była córką matki takiej, która wzorowo umie kierować swojem gospodarstwem, co mało się zdarza, jednak nie potrafi nauczyć jej tego, czego nauczy się w szkole. Oprócz obejścia się jako tako z gospodarstwem i troszkę w kuchni nic jej mądrze matka więcej nauczyć nie potrafi, zaś w szkole gospodarczej oprócz tego, kształci się w innych kierunkach jak: w historji polskiej, rolnictwie, warzywnictwie, pszczelnictwie, botanice, hygjenie, fizyce, chemji, geografji, kroju, szyciu, gotowaniu, praniu, prasowaniu, i t. d. U nas ludzie powiadają że dziewczynie na wsi nie potrzeba nic więcej, żeby tylko umiała uszyć i ugotować. Prawdą to jest, że bardzo dobrze jest umieć uszyć i ugotować, jednak nie trzeba tak rozumieć, że w szkole gospodarczej tego tylko uczyć powinni. Wiedzieć i nam dziewczętom potrzeba, że najważniejszem dla nas jest ogólny dobrobyt w kraju, cel zaś ten można osiągnąć tylko przez naukę. Historja polska opowiada nam o wielkich dziełach naszych bohaterów i pragnie w ten sposób i nas wychować, uzbroić nas w siły i dobre chęci. Znać historję wszystkim nam potrzeba, gdyż łatwiej zrozumiemy potrzeby kraju. Geografja przedstawia nam, jaki bogaty kraj nasz jest w rozmaite kopaliny, za co go mamy lepiej miło-

wać; opowiada o innych narodach stojących wyżej w przemyśle i pod względem oświaty, na czem powinniśmy się wzorować. Inne zaś przedmioty jak: fizyka i chemja, uczą nas o wielkich prawdach przyrody, o różnych przetworach, które otrzymać można z ciał otaczających nas w przyrodzie, koniecznych nam do życia i zdrowia i dźwigających nasz przemysł i handel.

Z botaniki poznajemy życie i kształt przeróżnych roślin, z których wielki przecież mamy pożytek, poznajemy i tu wszechmoc Bożą, jak to wszystko stworzył i ugruntował, a wszystko dla naszego pożytku.

Dalej jednym z najważniejszych obowiązków kobiety jest wiedzieć, czego potrzebuje nasz organizm, znać skład pokarmów, by je móc uczynić smacznemi i łatwo strawnemi.

Za tem idzie czystość ciała i odzieży. Nauka higjeny uczy nas, jak żyć, aby utrzymać życie przy zdrowiu.

Wreszcie w życiu wewnętrznem ćwiczy się dziewczyna, w szkole przebywając w gronie koleżanek i nauczycielek.

O innych korzyściach nauki, jak w kierunku gospodarczym, wiele wspominać nie trzeba, gdyż szkoła daje to, że uczennica nie będzie na nikogo narzekała, że jej się psuje masło lub ser, bo będzie wiedziała, co jest tego przyczyną. Będzie też wiedziała, że pracując na pięciu morgach z wykształceniem, otrzyma takie dochody, jak z dziesięciu bez wykształcenia.

My wkrótce przekonałyśmy się, ile korzyści nauka przynosi, i dlatego zachęcamy do szkół gospodarczych czytelniczki „Siewu". Garnijmy się dziewczęta do nauki, — bo cóż warta obywatelka wolnej Polski bez oświaty? Słyszymy ciągle „Polska ludowa", a nie myślimy o tem, że te słowa nakładają na nas obowiązki, którym tylko przez wykształcenie podołać można. A zatem pokończywszy szkoły rolnicze ludowe, bierzmy się do pracy, abyśmy mogły, gdy wrócimy do domu, światło szerzyć, silniej walczyć, przedstawiać dobro nauki tym, którzy jeszcze o niej nie myślą, przekonywać, iż nauka dziewczynie jest koniecznie po, trzebną a w ten sposób pracując uczynimy Polskę potężną!

Uczennice żeńskiej szkoły rolnej w Bachowicach koło Zatora w Małopolsce.

Mistrzostwa Polski w lekkiej atletyce.

Corocznie odbywają się w Warszawie lub Lwowie zawody lekkoatletyczne, będące mistrzostwami. Naturalnie, że nie są to jedyne zawody lekkoatletyczne, gdyż takie urządzają i poszczególne kluby i poszczególne okręgi, których mamy w Polsce osiem. Na tak zwane mistrzostwa poszczególne kluby wysyłają najlepszych lekkoatletów i dlatego mistrzostwa są najciekawszem widowiskiem sportowem.

W tym roku mistrzostwa lekkoatletyczne zapowiadały się nadzwyczaj ciekawie, gdyż zawody okręgowe i klubowe wykazały nadzwyczajny postęp u zawodników i doskonałe wyniki; pozatem pierwszy raz w zawodach brały udział panie. Jednakże oczekiwane rezultaty zawiodły; powodem była fatalna pogoda, a mianowicie deszcze, które zupełnie rozmoczyły bieżnicę i wiatr ogromnie przeszkadzający w biegach i rzutach.

Do zawodów stanęły następujące kluby: „Polonia", „Akademicki Związek Sportowy" z Warszawy i Poznania, „Warszawianka", „Orzeł Biały", „Legja", „Makhabi", „Warszawski Klub Wioślarski", „Pogoń", „Czarni", „Lechja", „Wisła", „Cracovia", „Unja", „Wojskowy Klub Sportowy" z Wilna, „Strzelec", „28 pułk Strzelców Kaniowskich", „Sturm", „Toruński Klub Sportowy", „Sokół" z Lublina i „Bielitz Bialaer Sport Verein" (Bielsko-Bialskie Stowarzyszenie Sportowe) klub niemiecki z Bielska. Panie zgłosiły kluby: „Pogoń", „Polonia" i „A. Z. S" z Warszawy.

Wyniki naogół były słabe, poprawiono tylko trzy polskie rekordy w biegu na 5000 metrów i w biegach na 60 metrów dla pań i rozstawnym 4 × 50 dla pań.

Ogólne wyniki były następujące:

Rzut oszczepem. (Rekord polski wynosił 52 metry, 76 centymetrów, a rekord światowy — 66 m., 10 cm.): 1) Szydłowski z „Pogoni" uzyskał 49 m. 97 cm., 2) Gruner z „Z. A. S.", Warszawa—48 m. 89 cm., 3) Chełmnicki „Z. A. S." Warszawa—44 m. 20 cm. Rekordzista Szydłowski nie osiągnął swego rekordu, nie umie on wykorzystać rozbiegu, Gruner stale poprawia styl i możliwe, że wkrótce poprawi polski rekord.

Bieg na 800 mtr. (rekord polski—2 minuty 4,6 sek., rekord światowy—1 m. 51,9 s.): 1) Świętochowski z „Polonji" w słabym czasie przebiegł w 2 min. 13,6 sek., 2) Dręgiewicz z „Pogoni"—2 m. 14 s.

Bieg 5 klm. (Rekord polski—16 min. 42 sek., rekord światowy — 14 m. 36 s.): 1) Ziffer z „Legji" we wspaniałym czasie wykonał bieg w 16 m. 20 s. Jest to nowy polski rekord. 2) Baran z „Pogoni" w 16 m. 51,1 s., 3) Kurletto z „Cracowji" w 16 m. 57 sek. Tempa, w którym ruszył Ziffer ze startu, nikt nie mógł wytrzymać.

Rzut kulą. (Rekord polski 11,69 m., wszechświatowy — 15,54 mt.): 1) Barań II z „Pogoni" rzucił na 11,31 m., 2) Cybulski z „Pogoni"—10,59 m., 3) Bannert z „B. B. S. V."—10,27 m. Wynik niezły, jednakże Baran nie osiągnął swego rekordu, który jest zarazem rekordem polskim.

Rzut dyskiem. (Rekord polski—39,60 m., rekord świat.—47,55 m.): 1) Szydłowski—38,55 mt., 2) Baran II—38,02 mt. Obydwaj z „Pogoni". Jak na nieprzyjazną pogodę — wiatr i deszcz — wyniki niezłe.

Skok wzwyż. (Rekord polski—176 cm. 5 mm., wszechświatowy — 202 cm. 5 mm.: 1) Grunner z „A. Z. S." w Warszawie skoczył na wysokość 158 cm.. 2) Loth II z „Polonji" — 151 cm., 3) Gilewski z „A. Z. S." w Poznaniu — 166 cm. Gilewski skacze nadzwyczajnie, w przyszłości napewno pobije rekord polski.

Skok w dal. (Rekord polski — 6 mtr. 45 cm., rekord światowy—7 m. 60 cm.): 1) Dobrowolski ze „Strzelca"—5 mtr. 95 cm., 2) Sośnicki z „Polonji" — 5,92 m., 3) Świętochowski — 5,85 m. Przeto wynik bardzo marny.

Bieg 1500 mtr. (Rekord polski 4 min, 16,9 sek., światowy—3 minuty 54,7 sek.)' 1) Ziffer—4 m. 37,4 s., 2) Jucewicz z „Z. A. S." — 4 m. 43,4 s. Czas wcale niezły, Ziffer zwyciężył w podobny sposób jak w biegu na 5 klm.

Takie więc były wyniki w najważniejszych zawodach, na mistrzostwach Polski. Żałować jeno wypada, że na zawodach tych nie było ani jednego przedstawiciela Kół Młodzieży Wiejskiej, może na przyszły rok będzie inaczej. Czasby pomyśleć, aby młodzież wiejska zabrała się także do sportu.

Michał Cis.

LISTY DO „SIEWU".

Z parodniowego pobytu w rodzinnej wiosce

Niespodzianie znalazłem się między swymi, na parę zaledwie dni.

Na wsi smutniej, bo zima za pasem. Drzewa się żalą, że listki pożółkłe muszą rozwiać po ziębnącej już ziemi. Żórawie długiemi kluczami przelatują hen, na południe. W przyrodzie czuć nadchodzącą zimę. Smutek przyrody udzielił się też i ludziom. Chodzą więcej zamyśleni, a jeśli usłyszy się jakąś piosenkę, to smutną i tęskną. Tęsknią za... wiosną.

Przyjechałem na wieś, a że smucić się nie jest moim zwyczajem, więc zaczynam gawędzić z kolegą z lat dziecinnych o wszystkiem bliskiem. Przy końcu pogawędki dowiaduję się, że „Koło Młodzieży" ma mieć zebranie. Dowiaduję się zarazem że druga organizacja „Strzelec" też lepiej stoi, niż w ciągu przeszłych wakacji.

Młodzieży na zebraniu zastałem sporo. Dobrze są uświadomieni i chociaż cały dzień pracują, to jednak wieczorem na zebranie idą z chęcią.

Z przebiegu obrad dowiedziałem się, że zarząd Koła Młodzieży paru członków usunął i to na zebraniu potwier-

dzono. Usuniętych było trzech, ale mieli oni swoją „śtamę“, do której należało sześciu, więc pozostali wypisali się również. Usunięto ich dlatego, że byli marnymi współpracownikami, a co gorsza, że przez swoje postępowanie nadszarpali opinję swojej organizacji.

Uderzyło mię zachowanie się wypisanych. Ustępując z Koła, zrywają z niem całkowicie i „Siewu“, który pierw czytywali, nadal prenumerować nie chcą. Tu postąpili źle, bo jednem z najlepszych pism dla naszej młodzieży jest właśnie „Siew“.

Po zebraniu, jeden z przewodniczących „Strzelca“ zakomunikował, że „jutro o szóstej zbiórka“. Ci którzy zostali usunięci z „Koła Młodzieży“ pracuja jeszcze w „Strzelcu“ i to mię ucieszyło, że jednak całkowicie rąk nie opuścili i że kiedyś będą mogli wstąpić napowrót do Koła, naprawiszy swoje błędy. Na koniec nadmieniam, że między młodzieżą naszą chęć i zapał do pracy jest, że zarząd mają dobry, więc dużo zrobić będą mogli w te długie zimowe wieczory.

Najwięcej dokonać można w tym czasie. W zdrowej atmosforze organizacji wykuwać nam charaktery hartowne jak stal — przez samych siebie, ażeby stanąć na placówce i stać jak ów Ślimak z powieści Prusa ale... nam i orłów potrzeba!

Więc Czuj — Duch i do pracy z wiarą w lepszą przyszłość.

Marcin Oleszczuk.
Uczeń Sem. Naucz.

Marzenie wiejskiej dziewczyny.

Należę do Koła Młodzieży i pilnie czytam zawsze naszą gazetkę. Widzę, że ze wszystkich stron Polski pisze do niej młodzież wiejska. I są w naszym „Siewie“ najpiękniejsze myśli, najszlachetniejsze uczucia. To mi dodaje odwagi, że ośmielam się przesłać swój nieudolny wierszyk, ponieważ są w niem zawarte najgorętsze moje pragnienia, to jest tęsknota za nauką i skarga do Boga, który wszystko widzi.

* * *

Uczyć się pragnę! Dla Twojej chwały —
[o wielki Boże!
Uczyć się pragnę — dla dobra ludzkości.
Choć mam w tem wielkie przeszkód morze,
Uczyć się pragnę z wielkiej miłości.

——:——

Któż to pragnienie zbudził w mem sercu —
[o Boże!
Ty, co drzewa liściem okrywasz,
Ty, co dajesz światu słoneczne promienie,
Co chwila do duszy się mej odzywasz,
I dałeś mi, Boże—to święte pragnienie.
Wskazałeś mi wielkie, niedościgłe cele.
Wzbudziłeś mój umysł uśpiony,
Że ja się uczyć pragnę tak wiele,
Czerpać naukę z każdej dobrej strony:
Z słońca promieni i szumu lasu,
Z zorzy wieczornej, z wiatru powiewu,
I z barwy kwiatów, z każdej chwili czasu,
Ze szmeru rzeki i ptaszków śpiewu,
Wieczorem z gwiazdy, co mruga na niebie,
Z ciszy tak wielkiej—uśpionej natury,
Uczę się myśli podnosić do Ciebie.

——:——

I w czasie burzy, jak trzaska grom z chmury,
Z jesiennej ciszy, co spokojem darzy,
Co się układa na zimową porę;
Od tej dzieciny, co spokojnie marzy,
Ja naukę ciszy i równości biorę.

——:——

Lubię pomarzyć i w zimowej porze,
Gdy śnieg swe puchy po ziemi rozścieli,
Kiedy na niebie płoną złote zorze,
Lecz tak, by o tem ludzie nie wiedzieli.
Lubię ja marzyć i na wiosnę, w maju,
Gdy w powietrzu brzęczą motylów roje,
Gdy słowik śpiewa uroczo w gaju,
Gdy kwieciem stroję Ołtarze Twoje.

Aniela Stefanowiczówna
z Justynowa.

Z KÓŁ I ZWIĄZKÓW.

Z Koła Młodzieży w Niekrasowie (pow. Sandomierski).

Jakkolwiek Koło nasze zawiązało się dopiero w czerwcu roku bieżącego, jednakże jego istnienie nastręczyło już tyle bujnych przeżyć, że nie od rzeczy będzie napisać o nich w „Siewie“. Do uświetnienia naszej historji przyczynił się przedewszystkiem miejscowy ksiądz proboszcz wraz z panem organistą i... panią organiściną, nieuświadomiona część miejscowej młodzieży i część starszego społeczeństwa. Inicjatywa w założeniu Koła wypłynęła od księdza proboszcza, jednakże wobec tego, że ksiądz chciał stworzyć z nas podwaliny jednej z prawicowych partji politycznych, że chciał zawiązać u nas koło patronackie, do którego nikt z nas należećby nie chciał, dlatego, nie chcąc brać udziału w burzliwem i często nieuczciwem

życiu partyjnem, zapoznawszy się ze statutem i organizacją Kół Młodzieży Centralnego Związku Młodzieży w Warszawie, postanowiliśmy wbrew woli księdza proboszcza trzymać się tegoż Centralnego Związku. Postanowienie to nie przeszkodziło nam jednak w czasie odpustu w naszej parafji w dniu 2 lipca r. b., podczas nabożeństwa utrzymywać porządku, nie przeszkodziło nam myśleć o ufundowaniu kościelnego sztandaru młodzieży, o zorganizowaniu przy pomocy pana organisty chóru kościelnego, który kuleje i kulał sobie będzie prawdopodobnie jeszcze bardzo długo. Wszystko to nie uchroniło nas od niełaski księdza proboszcza, organisty i... pani organiścinej, która z zapałem, godnym lepszej sprawy, publikowała wszędzie, że jesteśmy socjalistami!... Niełaska ta zaznaczyła się realnie w ten sposób, że pozbawieni zostaliśmy lokalu w jednym z pokojów organistówki, pustkami stojących, jakkolwiek lokal ten poprzednio najsolenniej nam przyrzeczono. Wreszcie ksiądz proboszcz jednej niedzieli oświadczył publicznie z ambony, że on już dawno się wyrzekł wszelkiego udziału w pracach naszego Koła, natomiast zamiast niego wstąpił do Koła djabeł (!), który z wielką skutecznością urządza przedstawienia aż w Sandomierzu. (Tym djabłem miał być jeden z kolegów, z inicjatywy którego przystąpiliśmy do C. Z. M. W. i urządzali przedstawienia). Koło jednak istnieje... Urządza przedstawienia, bawi się, ma zamiar zorganizować straż ogniową, kursy wieczorowe dokształcające.

Koło żyje mimo wrogiej, zorganizowanej koalicji, w której uczestniczą nawet niektóre „świątobliwe" tercjarki, a koleżanek naszych nie przestraszają nawet groźne, rozsiewane przez pewne „wpływowe" osoby wieści, że nie będą mogły powychodzić za mąż (!). Koło w ciągu 3 miesięcy pięć razy w różnych miejscach urządzało przedstawienia, z tego raz w Sandomierzu, odległym o 5 mil. (Grano „Wicek i Wacek" i „Antkowe wesele", Z. Przybylskiego). Koło ma wszelkie cechy niezwykłej żywotności i żyć będzie mimo niełaski naszych „leśnych dziadków", żyć będzie w imię serdecznych, szczerych, demokratycznych stosunków koleżeńskich, jakie w niem panują i panować będą.

Wiele trudów wymagało urządzenie przedstawienia. W braku lokalu i czasu próby robiliśmy na dworze wieczorem, po pracy; chodziły za nami bandy nieuświadomionej, tak zwanej bolszewickiej młodzieży, rzucały do nas kamieniami, biły po drogach idące na próbę koleżanki, urządzały systematyczne napady na kolegów; tercjarki najfantastyczniejsze wieści o nas siały, a jednak rozbić się nie daliśmy i nasze zamiary doprowadziliśmy do skutku. Odpadło od nas trochę żywiołów lękliwych, ale została spora gromada najdzielniejszych i ci się nie dadzą...

Nie dadzą się, a to w tem świętem przekonaniu, że nie popełniają zbrodni, że czynią to, co czynić powinni, uświadamiają się, wychowują na dzielnych, światłych obywateli Rzeczypospolitej, a w przyszłości, świadomi swej społecznej siły, śmiało w oczy każdemu spojrzą i języka w gębie nigdy nie zapomną. Tak będzie!

Ad. Bień.

Z Koła Młodzieży w Sidorkach.

Wspólnemi siłami zorganizowaliśmy Koło Młodzieży, dnia 17 czerwca 1922 r. W pierwszych chwilach swego istnienia młodzież z zapałem i energją przystąpiła do pracy i już dnia 16 lipca 1922 r. odegraliśmy sielankę: „Wiesław"; z powodu złej pogody wielkiego powodzenia nie mieliśmy. Dochód został przeznaczony na rzecz Koła. Lecz później praca w polu, częściowe zobojętnienie członków, brak lokalu i wystąpienie z Koła prezesa i sekretarza — osłabiły nasze dążenia. Żeby temu zaradzić urządziliśmy zebranie. Przybył także do nas członek O. Z. M. W., kol. Henryk Jackiewicz, który zagaił zebranie, jednocześnie przedstawiając cel swego przybycia. I przyjęto następujący porządek dzienny: 1) Referat: „Poco młodzież wiejska organizuje się"; 2) prenumerata pism; 3) wybory stałego zarządu; 4) przystąpienie do Centralnego Z. M. W.; 5) dyskusja; 6) wolne wnioski; 7) zakończenie.

Do Zarządu zostali wybrani: kol. kol.: Jastrzębski Feliks—prezes, Patejuk Marjanna—wice-prezes, Korwin Czesław — sekretarz, Korwin Karol—bibljotekarz, Stasiewicz Ignacy—skarbnik. Zebrania ogólne mają się odbywać raz na miesiąc w każdą pierwszą sobotę miesiąca. Prócz zebrań miesięcznych w każdą sobotę, mają się odbywać wspólne odczyty, pogadanki, referaty i t. p. Po tem zebraniu urządzono wspólne śpiewy i deklamacje.

Na przeszkodzie w pracy stoi brak odpowiedniego lokalu, gdzie możnaby urządzać, odczyty, przedstawienia amatorskie i pożyteczne zabawy. Jeszcze jest u nas i ta wada, że obecnie nie wszyscy członkowie interesują się sprawą naszego Koła, a to dlatego że nie czytują naszego tygodnika „Siewu". Obecnie członków posiada Koło 18. W naszej wiosce jest szkoła, z której moglibyśmy korzystać, ale nauczyciel, nie idąc za przykładem innych nauczycieli, co współdziałają w Kołach, stawia nam jeszcze przeszkody.

Otóż chcieliśmy odegrać na 15 października b. r. przedstawienie amatorskie i prosiliśmy p. nauczyciela o udzielenie nam lokalu, na co on się zgodził, ale gdy już w zupełności byliśmy przygotowani, to on nam odmówił. Mieszkańcy naszej wsi mało się interesują naszem Kołem i mówią, że zbieramy się tylko na igraszki i na zabawy. Lecz gadania te nie zrażają nas i chcemy dowieść, że my młodzi musimy wytrwać i z pewnością wytrwamy, ażeby być dobrymi obywatelami kraju.

K. Korwin.

Z Kazimierza Dolnego.

Miasteczko nasze, pomimo to, że posiada tak bardzo piękną przyrodę i piękne stare zabytki historyczne, pod względem życia młodzieży do ostatnich czasów przedstawiało się bardzo smutnie. Nie było żadnej organizacji młodzieży. Dopiero w 1919 r., gdy otworzono Szkołę Rzemiosł Budowlanych, powstała na jej gruncie pierwsza drużyna harcerska. Następnie w 1920 r. przed przyjazdem do naszej parafji biskupa, ksiądz proboszcz zawiązał Koło Młodzieży Katolickiej, które do owego czasu nic nie robiło, prócz urządzania od czasu do czasu zabawy, połączonej z pijatyką. Zaś młodzież która inaczej patrzy na świat, a nie mogąc z tych względów należeć do tego Koła, za inicjatywą osób znających dobrze prawdziwe życie młodzieży, założyła w lipcu r. b. Koło Młodzieży Uczącej się, przynależne do Centr. Związku Młodzieży Wiejskiej. Od tego czasu posypały się najgorsze oszczerstwa i kłamstwa ze strony zwolenników Koła patronackiego. Nazwano nasz związek czerwonym, socjalistycznym, komunistycznym i t. p., chcąc tym sposobem odstraszyć słabszych na duchu naszych członków, lecz im się to nie udało, bo nie tylko że nie zniechęcili nas, ale przeciwnie dodali bodźca do gorętszej pracy.

J. K.

Z Koła Młodzieży w Naworzycach.

Z inicjatywy kol. Józefa Garczarczyka powstsło u nas w miesiącu sierpniu 1922 r. Koło Młodzieży. Wybraliśmy zarząd do którego wchodzą: kol. Józef Garczarczyk—przewodniczący, Paulina Imbor — zast., Karol Paszta — sekr., Józef Borowicki — skarbnik, Jan Skiba — bibljotekarz. Kom. Rew.: Anna Żelaśkiewiczówna, Wincenty Marczewski, Stanisław Nowak. Koło nasze liczy 18 członków. Lecz cierpi ono na brak gotówki, stąd chcąc przeprowadzić ważniejsze prace np. założyć bibljotekę, staje bezradnie. Chociażby Koło nasze chciało urządzać przedstawienia amatorskie, gdyż członkowie są bardzo chętni, to nie może, ponieważ brak jest lokalu na urządzenie takowego. Jednak członkowie prócz składki miesięcznej postanowili złożyć od każdego członka po dwieście mk., aby można opłacić prenumeratę „Siewu“, i stworzyć fundusz na prace najkonieczniejsze.

Członkowie są bardzo chętni do organizacji i rozwijają działalność, aby jaknajwięcej przystępowało do Koła.

K. Paszta—sekretarz.

Wycieczka Koła Mł. w Siemkowicach.

Zarząd naszego Koła zorganizował wycieczkę w dniu 20 sierpnia b. r. w okolice Warty. Odbyła się ta wycieczka według następującego porządku:

O godzinie 8 zebrało się całe Koło w liczbie 30 osób w sali gminnej. Najpierw przemówił pisarz gminny, p. Grygosiński, jaką działalność zorganizowana młodzież winna brać na swoje ramiona i o znaczeniu wycieczek w szczególności. Na wniosek kol. przewodniczącego wybrano kol. Dubińskiego na kierownika wycieczki. Następnie przy dźwiękach orkiestry ruszyliśmy w oznaczonym kierunku. W drodze śpiewaliśmy pieśni narodowe. Po przybyciu na miejsce oznaczone, kol. Wróblewski podał wycieczkowiczom wiadomości o rzece Warcie, skąd wypływa, gdzie się kończy, jakie miasta położone nad jej brzegami i jakie korzyści gospodarcze przynosi.

Następnie kol. przewodniczący przeczytał z książki o zabawach, sporcie i ćwiczeniach gimnastycznych i zaczęliśmy zabawę. Młodzież była ogromnie rozradowana i wszyscy postanawiali, że przyszłą wycieczkę jeszcze lepiej urządzą, a także starszych na nią zaproszą, by mogli zobaczyć nasz postęp i mogli zrozumieć, jakie korzyści przynoszą Koła Młodzieży. A wtedy z pewnością nie będą zabraniać swym synom i córkom należeć do Kół Młodzieży. Zrozumieją dobro nauki, a wtedy napewno lepiej dziać się będzie w naszej, ukochanej Ojczyźnie.

K. Gleń—uczestnik.

ZAWIADOMIENIA.

Ze Szkoły Rolniczej w Nałęczowie otrzymaliśmy list, który w całości przytaczamy:

„Nałęczowiacy i Nałęczowianki! Przypominam Wam, że w 1920 r. obecni uczniowie i uczennice postanowili łożyć na ubranie i drobne wydatki szkolne Kazi Szkopińskiej, córki byłej uczennicy Szkoły Nałęczowskiej. Kazia jest w szkole od 1920 r., gdzie otrzymuje całkowite utrzymanie. Przez pierwsze lata składki wpływały dość licznie. Obecnie zapomniano o jej istnieniu.

Proszę więc o jak najszybsze nadesłanie składek, których wysokość nie jest oznaczona. Kochani Koledzy i Koleżanki! „Kto prędzej daje—dwa razy daje“.

Zofja Wrotnianka,
sekr. Koła „Wieniec“ i uczennica.

Uniwersytet powszechny. Centralne Biuro Kursów dla Dorosłych uruchomiło z dn. 6 listopada wyższe kursy pod tą nazwą. Przewidywane są następujące wykłady: 1) Kurs-matematyczno-techniczny (kreślenie, matematyka), 2) Kurs fizyko-matematyczny: (fizyka dośw., matematyka); 3) Kurs polonistyczny (język polski, historja i literatura polska); 4) Kurs przyrodniczy (fizyka, chemja, przyroda żywa); 5) Kurs społeczno-obywatelski (ekonomja polityczna, zagadnienia chwili bieżącej); 6) Kurs humanistyczny (Geografja Europy i Polski, historja powszechna i Polski w. XIX i XX.

Dla słuchaczy wszystkich kursów organizowane będ wykłady nauki obywatelskiej i czytania literackie.

Kandydaci muszą umieć dobrze czytać, pisać i rachować (4 działania).

Rok szkolny trwa do końca maja.

Szkoła rolniczo-weterynaryjna w Liskowie rozpoczęła przyjmować zapisy na 1-roczny ogólno-rolniczy kurs i na półroczny hodowlano - mleczarsko - weterynaryjny (ten ostatni tylko dla tych, którzy mają ukończoną jakąkolwiek szkołę rolniczą).

Interesującym się szkołą wysyła się bezpłatnie szczegółowe informacje o szkole.

Adres: Lisków-kaliski, Szkoła rolnicza.

J. W. Kosmowska. Domy społeczne. 200
R. Mielczarski. Cel i zadania stowarzyszeń spożywców 25
Ustawa o spółdzielniach . . 60
Z. Wolski. 20 obrazków z życia spółdzielczego. 120

Beletrystyka:

A. Strug. Odznaka za wierną służbę 450
„ Mogiła nieznanego żołnierza 1.800
R. Kipling. Kim, powieść w 2 tom. 2.000
J. London. Odyssea północy (opow.) 1.000
„ Prawo białego człowieka (opowiadania) 600
J. London. Serce kobiety 1.200
„ Wilk morski, powieść w 2 tomach 2.500
M. Dąbrowska. Gałąź czereśni, nowele 200
H. Zakrzewska. Dzieci Lwowa (powieść z ilustracjami) . . . 600
M. Zakrzewska. Białe róże (powieść dla młodzieży z czasów inwazji bolszewickiej) 800

Do cen powyższych dodaje się 20 procent dodatku drożyźnianego.

Książki zamawiać można bezpośrednio w księgarni E. WENDE i S-ka, Warszawa, Krakowskie-Przedmieście Nr. 9 albo za pośrednictwem Centr. Związku Młodzieży Wiejskiej, Warszawa, Kopernika 30,

Księgarnia E. WENDE i S-ka przyjmuje również zamówienia na wydawnictwa wszystkich innych firm. Zamówienia chociażby najskromniejsze wykonywa najściślej i odwrotną pocztą; na żądanie za zaliczeniem pocztowem. Katalogi bezpłatnie wysyła na żądanie.

CENA OGŁOSZEŃ: **po tekście — 1 str. 35.000 mk., 1|2 str. 20.000, 1|4 str. 11.000, 1|8 str 6.000 mk.; ogłoszenia w tekście o 25 procent drożej.**

Redaktor i Wydawca: **Jan Dec.** Nakładem: **Centr. Związku Kółek Rolniczych.**

Drukarnia Instytutu Głuchoniem. i Ociemn. w Warszawie, plac Trzech Krzyży Nr 4-6.